

Jędrecki A. Marek

Za poniższy artykuł szczególnie mocno oberwałem od tzw. "moralistów". Słuszność rozstrzygnięć i tak została potwierdzona. Dzieje się zawsze bowiem tak, jak się dzieć musi.

O seksie pisano już wiele i bardzo różnie. Z reguły był (i jest) potępiany przez środowiska kościelne jako coś bezecnego, a przez innych oceniany w ten sposób, iż jest uprawiany (seks) przez tych, których nie stać na nic bardziej "wartościowego".

Moralistą nie jestem. Interesuję się funkcjonowaniem człowieka jako psychocybernetyk. Posługując się teorią układów samodzielnych mogę przedstawić wnioski na temat seksu, jakie wynikają nie z emocji domorostłych moralistów, a z analizy naukowej, posługującej się środkami formalnymi. Słuszność takich rozstrzygnięć ma walor obiektywności - niezależnie od tego, co ktoś o tym sądzi. Podobnie słuszność twierdzeń matematycznych nie zależy od tego, co na ich temat sądzą np. księżowi jako ich użytkownicy.

Cybernetyka a pożądanie

Analizując problem seksu (tj. przyjemności, jaka jest odczuwana emocjonalnie przez uczestników zbliżenia, a niezależnie od wieku i płci tychże), spojrzymy z dwóch stron, co będzie analizą kompletną, jako że trzeciej strony nie ma. Rozpatrzmy seks w kategoriach sterowania jako:

- instrument, przy pomocy którego steruje się drugiego człowieka (zwrot "steruje się człowiekiem" jest niepoprawny),
- siła wewnętrzna, która powoduje określony rodzaj zachowań (wzmacniacz zachowań, prowadzący do prokreacji).

Zajmijmy się obu aspektami.

Człowieka można sterować przy pomocy różnych metod. Można pozbawić go dopływu bodźców (selekcyjując je arbitralnie na "pożądane" i "niepożądane?) lub zabraniać przejawiania określonych reakcji, a wymuszać zachowania niechciane. Przy tym pierwsze jest odczuwane przez człowieka subiektywnie jako naruszanie wolności, a drugie jako naruszanie godności. Właściwie nic innego nie jest w oddziaływaniach na człowieka możliwe. Istnieje jednak coś, co bezpośrednio sterowaniu się nie poddaje. Owym "czymś" są emocje ludzkie, które istnieją także wówczas, kiedy w otoczeniu nic się nie dzieje (zupełny brak dopływu bodźców) i działają także wtedy, gdy nic się nie robi - jak choćby we śnie.

Na tej podstawie jasna staje się przyczyna istnienia pożądania seksualnego, którego obiekt jest fikcyjny, nie istniejący realnie (jak np. mężczyzna czy kobieta "widziani" we śnie, a posiadający cechy wielu osób znanych rzeczywiście "na jawie").

Ponieważ pożądanie jest emocją, więc podobnie jak innych emocji nie da się go zabronić nawet przy pomocy aktu prawnego najwyższej rangi.

W ten sposób seks wymyka się społecznemu sterowaniu. Zaś jako "niesterowalny" łatwo zyskuje miano "niebezpiecznego popędu". Niepotrzebnie jedynie przypisuje mu się walor siły społecznej (tzn. takiej, która tkwi w społeczeństwie jako całości), bo wprawdzie wiele osób postradało życie z powodu zazdrości na tle seksualnym, to jednak w czasie największego nasilenia "rewolucji seksualnej" nikogo nie pozbawiono życia "w imię idei seksu" - czego nie da się powiedzieć o wielu bardziej lub mniej słusznych ideach, wcielanych w życie w formie rewolucji (więcej ofiar przyniosła rewolucja techniczna, niż seksualna).

Dochodzimy do wniosku, że seks będzie eliminowany z życia przez ideologie, roszczące sobie prawo do bezgranicznego sterowania jednostki, odczuwające zagrożenie poprzez fakt istnienia czegoś, czego skontrolować się nie da. Tym się objaśnia utrzymywanie celibatu przez doktrynę katolicką.

Ale strach przed seksem jest objawem słabości. Jest to stawianiem sprawy w ten sposób, że "jeśli czegoś nie widzimy, to tego nie ma". Potępienie seksualizmu nie oznacza, że seks jako emocję udało się wyeliminować z życia kapłanów. Zszedł on tylko do podziemi. Protestantyzm dopuszcza małżeństwo kapłanów i jakoś nie zdegenerował się jako religia. Przeciwnie - kapłani protestanccy znają z autopsji pewne problemy codzienne, o których księża katolicy wiedzą wyłącznie z "drugiej ręki" (ze spowiedzi).

Potępienie seksu należy uznać za przejaw lęku przed tym, czego nie da się okiełznać. Nikomu nie można kazać ani zabronić pożądać. Publiczne namawianie do wyrzekania się przyjemnych emocji uczy jedynie hipokryzji.

Seks wynika z charakteru człowieka, którego to charakteru nie da się zmienić perswazją, ani groźbą. Gdyby było inaczej, nawracanie grzeszników nie byłoby niczym trudnym i dla nikogo. Ale - niestety - żadne kazanie nie zrobiło jeszcze z lichwiarza filantropa, a z grzesznika - wzoru cnót wszelakich. Z faktami się nie dyskutuje, a te same emocje - będąc niesterowalnymi - nie pozwolą katolikom na zmianę poglądów. I to nie jest problem. Problem polega na tym, aby swoimi poglądami katolickimi nie uszczęśliwiali wszystkich na siłę.

Byłoby idiotyzmem winą kościoła. Wszak wiara to kategoria dobrowolności. A co z hipokryzją propagandową, stosowaną przez instytucje, posługujące się przymusem instytucjonalnym w imię prawa?

Wypadałoby powiedzieć, że największa hipokryzja kwitnie w... świecie. To właśnie szkoła uczy młodzież hipokryzji wmawiając jej, że seks jest szkodliwy dla młodzieży. Tutaj zakłamanie sięga szczytu. Postawmy problem na nogach. Oczywiście, że seks nie szkodzi (nie mówimy o sytuacjach gwałtu) i nie o to chodzi, żeby z seksu nie korzystać, ale żeby jego owocem nie były niepożądane cięższe. Ale to już zupełnie inna kwestia. Nie chodzi tak naprawdę o szkodliwość seksu, a o złożoność społeczną i jednostkową jego skutków. Jego uczestnicy muszą być w stanie zapewnić potomstwu byt i być na tyle odpornymi, aby żyć w środowisku w roli potępionych przez wszystkich tych "wychowawców".

Ale uczenie seksu, antykoncepcji nie mieści się w "moralności" nauczycielskiej. Byłoby bowiem uznaniem faktu, że młodzież to równy partner, który ma nie tylko obowiązki, ale i prawa. To już jest jednak nie do przyjęcia przez pseudopedagogów, którzy sądzą, że mają autorytet dopóty, dopóki - choćby sztucznie - utrzymują dystans.

Seks jako wzmacniacz zachowań jest zagadnieniem "być albo nie być" gatunku ludzkiego. Tylko dzięki funkcjonowaniu tego wzmacniacza przetrwaliśmy, podczas gdy inne gatunki wymarły, bo przestały się rozmnażać. Stąd też pogląd, że seks jest szkodliwy, to bezsens. Trzeba by powiedzieć inaczej - seks jest najbardziej szkodliwy dla tych, którzy - z jakichś powodów - nie mogą go uprawiać.

Nie jest też prawdą potoczny pogląd, że popęd seksualny jest aż tak silny, że trzeba go hamować. Nie jest silniejszy od głodu, pragnienia, potrzeby przetwarzania informacji. W dodatku wraz z wiekiem słabnie. Dla zadziałania tego wzmacniacza potrzebne są z upływem życia bodźce coraz silniejsze (choćby chemiczne). To dlatego im ludzie starsi, tym młodszych partnerów szukają (silne bodźce to rezultat spontaniczności i witalności, których najwięcej spotyka się u osobników w młodym wieku). Stary milioner, mający młodziutką kochankę to nie wybryk natury, ale rezultat słabnięcia popędów i nie przejaw wyuzdania.

Ludzie, którzy tego typu emocje seksualne przeżywali we wcześniejszych okresach życia, wiedzą jak ich istnienie jest potrzebne dla dobrego samopoczucia. Tylko coś, czego sami pilnie potrzebujemy, jest w stanie powodować silne emocje negatywne typu zazdrość, czy zawiść. To zaś prowadzi do zachowań, które najczęściej przypisuje się tzw. "psu ogrodnika". Emocji nie można się nauczyć, ani wytrenować (tu widać bzdury mówione przez psychologów o możliwości wyuczenia się tzw. empatii). Pozostaje więc jedno - zabronić innym, aby ich przejawianie nie przypominało nam, jak sami bardzo zestarzeliliśmy się w tym względzie.

Powstające uczucie zawiści przejawia się nie tylko w potępianiu tzw. "dziewczyn puszczalskich", dziewczyn "lekkich obyczajów" (jak gdyby obyczaje dało się zważyć), ale i w potępianiu pornografii - jako tak samo prowadzącej do powstawania przyjemnych emocji.

Przecież w przypadku pornografii nie jest potępiana modelka czy aktorka (one tylko w ten sposób pracują na życie), nie jest fotograf (bo to także tylko jego zawód), nie jest kupujący (bo każdy może kupić to, na co ma ochotę, dysponując własnymi pieniędzmi), a tylko oglądający - bo to jest ten, który się podnieca, a więc doznaje emocji, niedostępnych potępiającym. Potwierdzeniem tego wyводу niech będzie fakt, że "moralisci" rekrutują się przeważnie z dość zaawansowanych grup wiekowych.

Tępienie seksu jest podcinaniem sobie gałęzi, na której siedzimy jako gatunek. Niektórzy zrozumieli to dopiero wówczas, gdy niebezpiecznie spadł przyrost naturalny (a i u nas obecnie jest tak samo). Szybko więc zaczęli do popędu seksualnego dopłacać z państwowych pieniędzy. My uwierzemy dopiero wówczas, gdy nieszczęście zajrzy nam w oczy. A wtedy nie będzie już wyjść dobrych. Wówczas to "moralisci" schowają się za plecy decydentów. Prawda wprawdzie będzie naga, ale już nic się z niej nie urodzi.

Częstochowa 1984/2003 r.